

482

- 4876 -

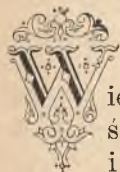
11.570. £.
XXIII

STARE CMENTARZE KRAKOWSKIE

ich zabytki sztuki i obyczaju kościelnego

napisał

Władysław Łuszczkiewicz.



Wielce ważną kartę dziejów sztuki i obyczaju kościelnego katolickiego świata, uzupełniają dzieła arcyzmu, zabytki epoki średniowiecznej i odrodzenia, przechowane na dawnych cmentarzach otaczających niegdyś kościoły farne lub katedralne miast europejskich. Znajdują się one w stolicach będących ogniskiem kultury, w miastach szczycących się swym poważnym patrycyatem. Nauka dzisiejsza wie o tych zabytkach i zajmuje się nimi gorliwie. Cmentarze kościelne dawały niemałe pole czynności dla sztuk pięknych w epoce rzetelnej pobożności, czynność tę zamknęła reforma gorsząca się publicznymi nabożeństwami i uroczystościami pod otwartym niebem, jakich widownią bywały miejskie cmentarze. Opuszczone i zaniedbane te pamiątki ze zmianą obyczajów, długo utrzymywały się na swoich miejscach, lub szły do składów kościelnych; wiele z nich uszanowano aż do czasu, gdy grzebalna ziemia, zamiast pod ścianami kościołów, znalazła się w oddaleniu po za miastem jako cmentarz powszechny. Mało pozostało na miejscu świadcząc o dawnym przeznaczeniu placu kościelnego, zapomina się łatwo o grobach na bruku miejskim, wobec ruchu ulicznego nowej dzielnicy zbliżonej teraz do samych niemal ścian starego farnego kościoła. Wobec zmienionych stosunków dzisiejszych miast niejeden przedmiot sztuki, niejeden zabytek obyczaju kościelnego pozostał niezrozumiałym dla mieszkańców, którzy dawno o cmentarzu zapomnieli. Ściągają one uwagę badaczy i miłośników sztuki a obowiązkiem ich jest wyjaśnić ważność takich dzieł, wyjawiać pierwotne ich przeznaczenie. Autor niniejszej pracy podejmuje się zbadania pozostałych zabytków cmentarnych starego Krakowa. Szczęśliwym się czuje, że będzie mógł podzielić się z czytelnikami odkry-



3-



B2 57026

643068 III

C-2305

2011-03-09

ciami swemi o zabytkach sztuki wysokiej wartości i pamiątkach obyczaju zapomnianego kościelnych uroczystości, pamiątkach pobożności i pokut publicznych. Zanim jednakowoż przyjdzie nam zbliżyć się do krakowskich zabytków spojrzymy, jak się przedstawiał w ogólności cmentarz parafialny wielkomiejski w powszechności, w epoce średniowiecznej w okolicach sąsiednich Polski.

Grzebanie zmarłych parafian było zadaniem głównem, chowano uboższą ludność w ziemi, bogaci znajdowali pomieszczenie w grobach kościelnych lub w rodzaju katakumb zbudowanych przy ścianach kościelnych, otwartych do cmentarza. Pole grzebalne nie przedstawiało, jak to ma dziś miejsce, nagromadzenia nagrobków i krzyżów zacieśniających cmentarz, ale przedstawiało się jako plac bezdrzewny pokryty murawą, otoczony murem do koła, z bramkami wprowadzającemi do środka. Przez cmentarz szły drogi ku drzwiom kościelnym. Grzebanie zmarłych było zapewne zadaniem głównem cmentarzy kościelnych, ale pewna także, że widok grobów przyjaciół i znajomych, spotkanie się z pamięcią zmarłych niemal ciągle, wywoływało u pobożnych mieszkańców poważne refleksye i usposabiało na cmentarnym placu do słuchania z większem skupieniem ducha, świętych nauk kościoła. Nie było to bez pożytku dla dusz osób zmarłych, pochowanych tutaj, że przypominały się żyjącym wpośród modlitw wspólnych, zebranych podczas okolicznościowych nabożeństw na cmentarzu parafialnym. Kupiły się tłumy pobożnych mieszkańców nie tylko jak obecnie w dzień zaduszny, ale częściej znacznie, a punktem zebrania były pomieszczone na cmentarzu monumenta z plastycznymi przedstawieniami scen męki Pańskiej, bądź wolno stojące, bądź też pomieszczone w framugach murów otaczających. W dni wielkotygodniowe szczególnie zapelniał się cmentarz parafialny. Gromadzono się około monumentów z rzeźbą figuralną realistycznie wykonaną: Chrystusa Pana modlącego się na górze oliwnej w owym ogrodzie Getsemane, w którym odtworzył rzeźbiarz straszny obraz zdrady Judasza i u stóp Kalwaryi, rzeźbionej Passyi czyli wizerunku ukrzyżowanego Pana Jezusa w otoczeniu lotrów obu i siepaczy z Maryą i św. Janem pod krzyżem. Z ambon kamiennych ustawionych na stałe na cmentarnym obszarze obok monumentów tyle mówiących, brzmiały głosy kapłanów; głoszone nieraz trzy kazania jedno po drugim, n. p. w Wielki Czwartek lub w dni zaduszne. Obok tych monumentalnych rzeźb, obok ambony pięknej kamiennej, spotkać się można było na cmentarzu farnym z budynkiem oryginalnym, tak zwaną kostnicą, wciśniętym między szpary kościelne w pobliżu wejścia do kościoła. Tu gromadzono kości ludzkie wydobyte z ziemi przy kopaniu nowych grobów na ciasnym cmentarzu, aby po jakimś czasie zgromadzone w wspólnym pochować dole. Cmentarz w nocy rzeczą dla przechodnia straszną — ponure pole zmarłych rozświeca „latarnia zmarłych“, monument kamienny wyniosły, mieszczący w górze światło, które pobożne dusze własnym groszem zasilają. Latarnie zmarłych znaczą drogę wśród pól do pobliskich klasztorów benedyktyńskich lub cysterskich z miasta wśród nocy i świecą obok szpitali

przedmiejskich lub schronisk dla trędowatych, tych strasznych przytułków zaraźliwej choroby wzbudzającej szczególną litość u patrycyuszów miasta i biskupów. Cmentarz jest publicznym placem kościelnym, więc tu w średniowieczu odbywają się ulubione przedstawienia dramatów religijnych tak zwanych misteryi, po których pozostały nam literackie ułamki; pomników nie zostawiły owe teatry zbudowane prowizorycznie. Jako plac kościelny cmentarz farny u wejścia do drzwi kościelnych daje możność zastosowania kar pokutnych, wystawiania grzeszników pod pręgierz opinii pobożnych mieszkańców miasta. Na cmentarzu przy wejściu do kościoła zamykano jawnogrzeszników w ciasne więzionka z otwartem zakratowaniem szerokiem oknem lub zakowano w tak zwane kuny. W wielu okolicach na cmentarzu przed wejściem do kościoła leżały owe zagadkowe labirynty, płyty kamienne z wyciętymi drózkami, symbolizujące podróż pokutną do Jerozolimy. Dodajmy do tego obrazu cmentarza średniowiecznego, płyty i tablice napisowe wprawione w mur okalający lub w ściany kościoła, wspomnijmy o użyciu cmentarzy do niegodnych występków hałastry miejskiej, o czym akta dawne świadczą, a przekonamy się, o ile inaczej przedstawiało się to miejsce ciche grzebania ciał, wobec zadrzewionych dzisiejszych cmentarzy publicznych przepełnionych pięknymi pomnikami, owocami próżności ludzkiej. Nie sądzmy, iżby znalazły się dotąd gdziekolwiek wypełnione zabytkami, o jakich wspominamy zachowane w całości takie pełne serca religijnego cmentarze w Niemczech i we Francyi. Tu i owdzie dochowały się tylko obok kościołów ogrojce, kalwarye, ambony, latarnie zmarłych i t. p., a ratowała je wartość artystyczna rzeźb; dochowane pamiątki pochodzą przeważnie z epoki późnego gotycyzmu z końca XV stulecia. Wiele fragmentów znalazło się w składach kościelnych i w muzeach.

Czy całego tego kultu dla zmarłych i dawnego religijnego życia na cmentarzach farnych dochowały się ślady w pozostałych zabytkach na ziemiach polskich — odpowiedź nie trudna badaczowi architektury. Spotykał się on z nimi niejednokrotnie. Występują niezawsze w pierwotnej swej formie, zamarł dawny kult, ale utrzymała się tradycja. Tak każdy kościółek wiejski ma zwykle miejsce po za wielkim ołtarzem z rzeźbą drewnianą ukrzyżowanego Chrystusa z łotrami po bokach, Maryą i św. Janem u stóp krzyża nazywające się ogrojcem. Istniała tutaj przed wiekami scena modlitwy Chrystusa w Getsemane i dała nazwę powszechną dziś tej części cmentarzy. Dwa monumenta kalwaryi i ogrojca złożyły się w jedno przedstawienie męki Pańskiej. Ale nie po wsiach polskich szukać zabytków sztuki pierwszorzędnych z epoki wspomnianej. Łatwiej spotkać się z nimi w miastach, w których handel wyrobił bogaty patrycyat a bogaci osadnicy przybywszy z zachodu, na stałe osiedli, przynosząc z sobą swój obyczaj. Zdawałoby się, że Kraków jako stolica kraju i ognisko kultury, prędzej, jak inne miasta polskie przechować by winno zabytki cmentarzy farnych, odznaczające się wyższym artyzmem. Mamy do tego mniemania prawo, sądząc po zachowanych dotąd dziełach sztuki średnio-

wiecznej, pod wpływem kultury zachodniej wyrosłych. Musiał w tem starrem mieście napiętnować się obyczaj miast katolickich północnej Europy już to przez osadnictwo bogatych rodów niemieckich, przynoszących ze swych stron miejscowy obyczaj, już też przez kościół zaprowadzający wspólne światu katolickiemu obrzędy religijne. Ale chcąc dostrzedz w Krakowie co pozostało z cmentarnych zabytków średniowiecza, zrozumieć jak z biegiem czasu te zabytki zmieniały swoje przeznaczenie, należy sięgnąć do pierwowzorów, jakie się gdzieindziej w całości przechowały. Przedmiot o którym piszemy, jest niewiele zbadany, należy zająć się nim ze światłem nabytem na podstawie badań nad zabytkami krajów sąsiednich.

W drugiej połowie XV wieku kończą się w Krakowie budowy kościołów zarówno jak w sąsiednim mieście Kazimierzu. Rozpoczyna się epoka ozdabiania przybytków bożych, budowy kaplic rodowych w głównym kościele farnym. Skarbce kościelne mają dotąd dowody czynności cechu złotniczego z XV wieku i dowody ofiarności mieszczan. Niemcy krakowscy sprowadzają Wita Stwosza dla zrobienia ołtarza wielkiego w kościele farnym u Panny Maryi a prawdopodobnie i krucyfiksu kamiennego pomieszczonego dziś w bocznym ołtarzu. Bonery nawiązują stosunki artystyczne z Norymbergą i obdarzają kościół wspaniałymi utworami takich artystów jak Hans Kulmbach i inni. Jest to najświetniejsza epoka działalności cechów krakowskich, epoka świetności cechu malarskiego. Po odjeździe Stwosza warsztat jego kwitnie w Krakowie i dostarcza arcydzieł, których dziś fragmenta posiadamy. Cały ten ruch ofiarności mieszczan krakowskich dla kościołów wraz z przyniesionym z zachodu obyczajem nabożeństw cmentarnych, musiał się zaznaczyć pomnikami na grzebalnej ziemi, jeżeli nie około wszystkich, to około głównych kościołów farnych Krakowa i Kazimierza. W poszukiwaniu za wszystkimi rodzajami pomników wyżej wskazanych a właściwych cmentarzom średniowiecznym, poczynamy od ogrojców. W połowie XV i w początku XVI stulecia rozpowszechnił się wielce w całym świecie katolickim obyczaj obchodzenia w dzień Wielkiego Czwartku uroczystości mającej nam odnowić wspomnienie modlitwy Chrystusa Pana w Getsemane. Nabożeństwo odbywało się na cmentarzu farnym, gromadziły się tu tłumy mieszczaństwa wieczorem modląc się, śpiewając pieśni i słuchając kazań. Dla tych nabożeństw stworzono punkt główny na wolnem powietrzu wśród grobów, budując edykuł z kamienia i mieszcząc w nim wielkie plastyczne przedstawienie tej sceny ewangelicznej, celem uprzytomnienia jej pobożnym tłumom i podniesienia ducha modlących. Współczesne rzeźbiarstwo umiało swem realistycznym żywym przedstawieniem sceny w Ogrodzie oliwnym, przemawiać silnie do nastrojonych do modlitwy uczuć mieszkańców miasta, klęczących przed oświeconym lampami edykułem. Obok niego ustawiono kamienną stałą ambonę, z której przemawiali jeden po drugim miejscowi księża, zmuszając dusze ludzkie do zbudzenia w sobie gorzkiego żalu z powodu Chrystusowej Męki. Lud się modlił szczerze do głębi przejęty widokiem przedstawionej plastycznie sceny. Tak powstawały w Niemczech monumenta zwane *Oelberge* czyli Góry oliwne. Były one około roku 1500

tak liczne w krajach nadreńskich, że je posiadały prawie wszystkie główne cmentarze farne wraz ze stałymi ambonami. Zachowane dotąd w całości lub w fragmentach wlicza uczony Schwarzenberg w swej pracy „*Oelberg in Speyer*“. W drugiej połowie XVI wieku upada obyczaj stawiania ogrojców, a po przeniesieniu z po pod kościołów cmentarzy za miasto, burzono dawne edykule, które dziwnie teraz wyglądały na bruku miejskim. Rozbierano też rzeźby ogrojca, chowano je do krypt, do bocznych kaplic lub dawano na skład. Stojące do dziś dnia monumentalne pomniki ogrojecowe należą nawet we wspomnianych okolicach Niemiec do osobliwości. Jednym z dobrze dochowanych jest ogrojec czyli Góra oliwna w małym badeńskim miasteczku Offenbergu przy Kinzingen, na starym cmentarzu w tyle kościoła



Fig. 1.

farnego w pośród krzewów i grobowych płyt ustawiona. Przynoszą o niej wiadomość artykuły p. F. Baumgartena, pomieszczone w lipskiem czasopiśmie dla sztuk pięknych w zeszytach październikowym i listopadowym 1896 roku. Ztamtąd też pozwoliliśmy sobie powtórzyć w zmniejszeniu widok tego ogrojca (patrz fig. 1). Wspaniała grupa postaci naturalnej wielkości, wykutych z kamienia a raczej z połączonych w jedną całość brył kamiennych, rzeźba w części okrągła, w części płaskorzeźbiona oparta tu jest o ścianę głębokiej, framugowej gotyckiej kaplicy otwartej arkadą od frontu, zaskle-

pionej półkolnie z sieciowem gotyckiem żebrowaniem. Broni wejścia do edykułu więc zbliżenia się do rzeźb żelazna balustrada. W urządzeniu całej sceny ogroja, w układzie grup panuje zasada przyjęta w dzisiejszych panoramach, zasada zyskania złudzenia rzeczywistości. Rzeźba jest traktowaną polichromijnie, a jeżeli figury Chrystusa Pana i Apostołów śpiących wyrzeźbione okrągło odstępują dobitnie od tła jako samoistne, jeżeli grunt skalisty, płot ogrodzenie stanowiący i roślinność oddane są na pierwszym planie z całą swą wypukłością — to głębiej leżące postacie jak drobne grupy żydostwa, siepaczy i Judasza, parkan oraz charakterystyczna bramka ogrodowa wykonane są w płaskorzeźbie w miarę oddalenia coraz to niższej. Nie dosyć na tem; z tą polichromowaną rzeźbą i płaskorzeźbą wiąże się widok Jerozolimy odmalowany na gładkiej ścianie tła edykułu, a rzeźba przechodzi niepostrzeżenie w przedstawienie czysto malarskie dokonane farbą i pędzlem, przez współczesnego rzeźbiarza i malarza. Nawiasowo dodajemy, że ta Jerozolima jest właściwie widokiem miasta Offenbergu w owoczesnej jego szacie. Grunt na którym się scena rzeźbiona odgrywa urządzonym jest tarasowo. Część jego przednia najbliższa widza nosi wykuty przeźroczysto płatek pleciony z chrustu między kołkami. Płot ten wyraża, że scena odbywa się w ogrodzie — jest on jego ogrodzeniem, stąd ogrodziec inaczej ogrojec. Poniżej płotu na skalistym gruncie wyrastają chwasty, kwiaty, poziomki, wiją się jaszczurki, krety i myszy. Te ostatnie są symbolami zdrady Judasza i Faryzeuszy. Poza opłotkiem na pierwszym progu wzniesienia spotykamy wielkie postacie okrągło wyrzeźbione, trzech apostołów Pawła, Jana i Jakóba, już to skupionych, już też oddalonych od siebie. Na progu wyższym, nieco zagłębionym klęczy Chrystus Pan modlący się, z rękami złożonemi i głową wzniesioną. Po przed tą postacią wznosi się osobna skałka z drobną figurką anioła skrzydłatego trzymającego kielich. Tej skale pomieszczonej z boku grupy odpowiada po przeciwnej stronie bramka ogrodowa oddana w płaskorzeźbie, prawie na tle edykułu, zarówno jak parkan drewniany ogrodowy. W bramce otwartej zjawiają się drobne, bo w zagłębieniu perspektywicznym pomieszczone grupy Judasza i starszych Izraela oraz tłumy hulastry żydowskiej w kostyumach plebsu miejskiego średniowiecznego Offenbergu. Figury pierwszego planu Chrystusa i apostołów oddane są idealnie, w togach i tunikach załamujących się w szlachetne fałdy; drobne płaskorzeźbione figurki ostatniego planu, ów plebs żydowski jest w wysokim stopniu światem współczesnym monumentowi, światem epoki końca gotycyzmu. Stroje brane są przez rzeźbiarza żywcem z natury, postacie same pełne komizmu. Postacie te wzrosły na tle osób z dramatów religijnych, tak zwanych misteryi wielkanocnych. Związek rzeźby i malarstwa średniowiecznego z misteryami dobrze znanym jest w dziejach sztuki wieków średnich. Takim jest ogrojec w Offenbergu, typowy dla okolicy. Uczony badacz, o którym wyżej wspominaliśmy, zapisuje w swej pracy inne pokrewne Oelbergi w Neuffen z r. 1504 i w Beuren. Jednym z najwspanialszych był ogrojec w Strasburgu na cmentarzu kościoła św. Tomasza z r. 1490, fundacyi

bogatego patrycyusza Roedera von Thiersburg. Został on rozebrany do-
szczerźnie, ale reszty jego, jak odrębne główne figury i płaskorzeźby niesły-
chanie ciekawe z współczesnymi strojami żydowstwa, z karykaturami osób
z ludu, portretowanymi żywcem z natyry, przechowano w kaplicy katedral-
nej św. Marcina. Grunt rzeźbiony całej sceny, owe skały, roślinność i opłotki
już nie istnieją, związek gruntu z postaciami jest zatem dzisiaj zupełnie
zniszczonym, przez co restauracya całości stała się niemożliwą. Był jeszcze
drugi typ w Niemczech takich gór oliwnych; spotykamy się z nim obok
katedr w Spirze i Ulnie. Będą to już nie framugi, ale właściwe edykuły
gotyckie, monumenta osobno stojące na podmurowaniu, wielokątne, w ro-
dzaju gotyckich przeźroczystych altan. Tu grupują się postacie Chrystusa,
apostołów, żołdactwa i faryzeuszów w sposób dośrodkowy bez perspekty-
wicznego zmniejszania się figur i bez Jerozolimy, na którą miejsca nie ma.
Typ ten nie jest tak powszechnym dla ogrojców, ile ów w panoramicznym
układzie pomieszczony w otwartej arkadzie olbrzymiej nyszy. Odnajdujemy
też ich układ w płaskorzeźbach drobnych rozmiarów i w obrazach XV
wieku, przechowanych dotąd w krakowskich kościołach i klasztorach. Za-
bytki te jednak choć odnoszące się do sceny Chrystusa w ogroju, nie
mają związku z górami oliwnymi cmentarzy, w których figury muszą być
naturalnej wielkości ułożone na progowatym wzniesieniu i posługiwać się
płaskorzeźbą i malarstwem. Mogą jednak świadczyć o jakimś monumen-
talnym pierwowzorze Oelbergu na jednym z głównych cmentarzy miasta
w parafii, do której należały rody patrycyuszowskie z nad Renu przybyłe,
a tych w naszej epoce nie brak. W sławnej rzeźbie ogrojca na jednej
z kamienic cmentarza kościoła Panny Maryi pomieszczonej, przypisy-
wanej Witowi Stwoszowi, w obrazach cechowych XV wieku w kościele
św. Katarzyny i u św. Idziego, odnajdujemy typowy układ sceny modli-
twy Chrystusa w Ogroju, Progowatości terenu nie ma w nich, ale jest
Chrystus Pan klęczący na wzniesieniu, są poniżej śpiący apostołowie, jest
anioł na skale, bramka i płoty ogrodowe z Judaszem i hałastrą żydowską
realistyczną. Tak ciekawie wyglądający z za płotu plebs miejski kra-
kowski widzimy u św. Katarzyny w obrazie cechowego malowania o głę-
bokim religijnym nastroju. Rzeźbione te albo malowane ogrojcowe sceny
nie mają związku z cmentarzem; nie były one rozmiarami tak wielkie,
aby mogły zyskać oświeceniem wieczornem efekt rzeczywistości panora-
miczny i stać się podziwem tłumów; nie mieściły się pod gołem niebem,
ale w krużgankach klasztornych lub we wnętrzu nawy kościelnej.

Z cmentarzami łatwo się było spotkać w Krakowie; miał je każdy
z kościołów farnych miasta; były obok szpitali za miastem i w są-
siednim mieście Kazimierzu. W XV wieku profesor uniwersytetu ksiądz
Wels założył cmentarz powszechny na Garbarach, pragnąc uwolnić obręb
zamieszkały miasta od fetorów nieodłącznych od cmentarzy. Cmentarz ten
powszechny nie znalazł zastosowania; chowano się wciąż na cmentarzach
kościół parafialnych aż do końca zeszłego wieku. Z wielu tych cmentarzy
nie pozostało śladu; i tak przestały istnieć cmentarze WW. Świętych i Św.

Krzyża, Św. Szczepana; nie przypomina ich nic więcej nad kości odnajdowane przy kopaniu ziemi dla budowy kanałów. Istnieje dotąd plac Św. Floryana, który był grzebalnym cmentarzem, ale pusty dzisiaj, daje zapomnieć o swem dawnem przeznaczeniu. Pozostał obręb cmentarny w około kościółka Św. Salvatora na Zwierzyńcu, a w nim jedyna w Krakowie i okolicy zachowana kamienna ambona na zewnątrz kościółka, pozypominająca dawne obrzędy wielkoczwartkowe, obok ogrojca dziś nieistniejącego i kalwaryi. Ale z wszystkich krakowskich cmentarzy zasługiwać mogą na uwagę badacza dwa. Jeden, to cmentarz kościoła N. P. Maryi obok Rynku; plac zabrukowany wciągnięty dziś w ulicę przechodnią miasta, ale zachowujący dotąd dawną kaplicę cmentarną (dzisiejszy kościół Św. Barbary), bramkę wchodową, arkadę głęboką i zasklepioną wprowadzającą na cmentarz od małego rynku, wreszcie dawną ozdobną kostnicę, przy której pierwotnem przeznaczeniu upierać się będzie autor niniejszej pracy, przyznając, że je zmieniono wcześniej, zamieszczając oltarz i dając jej nazwę ogrojca. O przeznaczeniu placu cmentarnego poświadczają dziś grobowe sklepy między szkarpami kościoła farnego i dawne pomniki i nagrobki pomieszczone na ścianach obu kościołów, Drugim jest cmentarz kościoła farnego Bożego Ciała na Kazimierzu; obręb jego otacza zachowany mur z trzema ozdobnymi bramkami, plac zarosły trawą zgubił przeznaczenie, ściany nie mają nagrobków, ale są reszty płyt grobowych z napisami gotykimi, użyte na materiał do ścian, pochodzące z cmentarza. Odnajdujemy budynek ogrojca, może kostnicy, ciekawe reszty sceny w Getsemane i Kalwaryi w licznych rzeźbach drewnianych i więzionka dla jawnogrzeszników poddających się karom kościelnym, któremi zastąpione są żelazne kuny kościoła Panny Maryi, o których donieść zapomnieliśmy. Obydwa należały do głównych parafii miast Krakowa i Kazimierza, obydwie stały wyłącznie pod opieką i zarządem rady miasta i wybranych z jej grona edylów; otoczone tak wysoką opieką wzrastały w monumenta dzięki ofiarności patrycyuszów miejskich. To też wizyty biskupie zapisujące altarye i fundacye kościelne o nich zamilczają, notując zabłąkane tutaj altarye. Łatwo zrozumieć, że cmentarze dwu głównych farnych kościołów w Krakowie i Kazimierzu musiały posiadać swoje monumentalne góry oliwne czyli ogrojce i tak zwane kalwarye zaznaczające początek i koniec męki Pańskiej. Jeden i drugi cmentarz zachowały kaplice ogrojcami nazwane, jedną u Św. Barbary gotycką z ostatniej epoki tego stylu, drugą renesansową z XVI stulecia; nie sądźmy jednak, żeby obie z położenia swego przy wejściu do kaplicy zmarłych Św. Barbary i u spodu wieży Bożego Ciała, mogły być owemi monumentalnymi ogrojcami z otwartymi arkadami, w duchu powyżej opisanych niemieckich. Wobec tych budynków scena przedstawiona panoramicznie nie mogłaby być dobrze widzianą przez zgromadzone tłumy pobożnych. Jeżeli istniały właściwe ogrojce, znaleźć się one powinny na innem miejscu cmentarza, w takiej n. p. nyszy jaką znajdujemy dzisiaj przy kościele na Piasku z malowaną sceną ukrzyżowania Pana Jezusa obok drewnianego

krucyfiksu a więc kalwaryi. Rzeźbiona scena Góry oliwnej urządzona panoramicznie, musi być otwartą całkowicie na widok publiczny, a nie może poczynać się od posadzki. Arkada nie ma mieć parapetu od frontu, ale okratowanie spoczywające na progu dolnym. W obu ogrojcach cmentarzy kościoła Panny Maryi i Bożego Ciała spotykamy się z kilkoma postaciami głównymi sceny w Getsemane w rzeźbie okrągłej. W pierwszym są figury zgrupowane z pewnym sensem treściowym, ustawione na mensie, w drugim rozstawione przypadkowo na drewnianej półce. Pierwsze są wykute z kamienia wielkości dużej natury, drugie z drzewa, obie polichromowane; w kościele Bożego Ciała grunt skalisty trzyma się spodu figur. Mamy w jednym i drugim wypadku fragmenty „Oelbergu“, nie jego całość. Reszty te wtłoczono jak się dało; odrzuciwszy to, co się zmieścić nie mogło, ustawiono je na mensie edykułu u Św. Barbary, zapomniawszy o predelli i o formie wzniesienia ołtarza. Dajemy obok widok całości tej rzeźby tak jak się dzisiaj przedstawia (patrz fig. 2). Jak widzimy jest to sztucznie wprowadzona i skupiona część wolno stojącej dawnej Góry oliwnej cmentarza farnego kościoła Panny Maryi; zgadza się ona z warunkami tego rodzaju scen znanych z krajów nadreńskich, ale widoczne tu zerwanie dawnego stosunku do siebie głównych figur i brak dawnego tła rzeźbionego i malowanego z tłumami siepaczy i Jerozolimy, czego w tem ciasnem miejscu ani pomieścić, ani dobrze oświecić nie było można. Ciasnota miejsca spowodowała, że dla wciśnięcia wspaniałej grupy i pomieszczenia typowej skały z aniołem, musiano zamurować arkadę północną dawnej kostnicy, ażeby na tak zamurowanej ścianie oprzeć rzeźbę. Dowodem równie silnie przemawiającym za przeniesieniem tutaj części rzeźb dawnego ogrojca w pewnej bliższej nam epoce jest zatracenie progowatości gruntu skalistego, zbliżenie wbrew tradycji ewangelicznej klęczącego Chrystusa do śpiących apostołów przez wyrabianie części gruntu z pod nóg Chrystusa, co jest widocznem, ponieważ opłotek idący od apostołów w górę urywa się w zbliżeniu do Zbawcy, zamiast się łączyć z opłotkiem u stóp Chrystusa w dalszym ciągu iść mającym. Postać Jezusa w normalnem położeniu górowałaby nad apostołami, znajdując się na progu wyższym i nie mogłaby się zmieścić tak jak i owe tłumy plebsu żydowskiego, konieczne dopełnienie sceny ogrojca w duchu średnich wieków. A jaka szkoda, że właśnie cały ten świat ludowy, realistycznie oddany, przepadł bezpowrotnie, bo tego dopełnić dziś trudno, nie mając wzorów współczesnych. Jedynie w płaskorzeźbach ołtarza Stwosza w scenach Męki Pańskiej możnaby się spotkać z tym światem typów miejskiej ludności zapożyczanym z misteryi passyjnych, nadających się do naszego ogrojca. W ołtarzu Stwoszkowskim kościoła Panny Maryi brak „sceny w ogroju“ ale artysta dał „pocałunek Judasza“ i tu wprowadził owe tłumy ludowych postaci i scharakteryzował je wybornie. Jakież to ciekawe typy, ten żołdak Pilatów szarpiący Jezusa, ów opasły arcykapłan, mały, obcisło ubrany Malthus, ślepy Marcelli i inne komiczne postacie wywołane z misteryi, może odgrywanych na tymże cmentarzu Panny Maryi przez cechy murarzy i cieśli,

którym role w scenie ogrojca były poruczone. W Frejbergu w Bryzgawii w końcu XV-go wieku w scenie ukrzyżowania oddawane były role rzeźnikom.

Porównanie naszego maryackiego fragmentu rzeźby ogrojcowej z wspomnianymi powyżej górami oliwnymi w Offenbergu i Strassburgu daje nam śmiałość do mniemania, że w Krakowie posiadaliśmy do połowy co najmniej XVI wieku monument cmentarny, w całości swego układu i w szczegółach do tamtych podobny. Jest tu ten sam opłótek okrągło à jour wykuty, są ślady progowatości skalistej, ten sam naturalizm w oddaniu roślinności miejscowej babek, ostów, traw, jest i jaszczurka; spotykamy takąż samą podstawę skalistą pod anioła. Modlący się Chrystus, typy apostołów nie wychodzą z granicy możliwego porównania z naszym zabytkiem, ale dalszy plan jako nieistniejący usuwa się od porównań. Że dotąd to wspańiałe lubo niecałkowite dzieło nie zwróciło uwagi badaczy, dziwić się nie można. Niewdzięczne skupienie postaci i ten brak wagi obustronnej w układzie dzisiejszym, ciasnota tła i brak treści w drugim planie, ciemność panująca w edykule i niemożność oddalenia się dla objęcia okiem choćby każdej postaci z osobna utrudniają ocenę dzieła i obniżają sąd o jego wartości. A jednak każda z postaci posiada niezwykle szlachetny typ i dziwnie artystycznie nastrojony układ draperyi, co wszystko zdradza rękę wielkiego rzeźbiarza. W postaciach panuje niezwykle szerokość stylu, utrzymanie mas przez powierzchnie gładkie obciśniętych na wyskokach części ciała draperyi, przez bogate załamywanie się fałdów i subtylizowanie zagięć w częściach zagłębiających się, zalety dające się dostrzedz w grupie środkowej ołtarza Wita Stwosza w kościele Panny Maryi. Jakoż podobne są tutaj typy głów apostołów jak Św. Piotra i wydłużone, międko położone, ręce o długich palcach markowanych silnie na przegubach. Wszystko to świadczy o szkole Stwosza, jaką pozostawił w Krakowie, o jego warsztacie, przedłużającym swój żywot po wyjeździe mistrza. Psuje piękny efekt rzeźby w kamieniu szkaradne późniejsze pomalowanie błyskotliwą olejną farbą tem więcej, że odpada pozostawiając plamy. Oko artysty jest jednak w stanie dopatrzeć się zalet artystycznych i wyobrazić sobie jak piękną była góra oliwna cmentarza Maryackiego. Czy stała na cmentarzu, czy też zajmowała miejsce w tyle wielkiego ołtarza jednego z dwu kościołów, ogrojem tradycyjnie zwane, tego pytania nie rozwiążemy. Akta kościelne o tem milczą.

Z kolei przechodzimy do drugich fragmentów takiej góry oliwnej na cmentarzu kościoła Bożego Ciała. Cmentarz obszerny rozciągający się po obu stronach kościoła z wąską komunikacją przed facyatą i zakończeniem wschodniem. Pusta zarosła trawą przestrzeń jest od zachodu i południa otoczona murem, z innych stron domami księży i klasztorem. Z cmentarnego aparatu pozostał t. z. ogrojec, budowa renesansowa weisnięta pomiędzy narożne szkarpy gotyckie wieży kościelnej obok nawy bocznej lewej. Zamierzoną była w budowie druga wieża obok nawy bocznej prawej, ale nie została wyprowadzona. Ów ogrojec gotowiśmy i tu uważać za kostnicę,

a to dla wysokiego parapetu zamykającego ścianę frontową, przerwanego w środku wejściem z bramką. Wnętrze jest wąskie, skromne, cokoły szkarp i ścian zachowane, wskazują, że wnętrze urządzone na kapliczkę nie było; nie jest sklepieniem, ale ma pułap. Dach pulpitowy dachówką kryty. Ściana frontowa utworzona jest przez cztery doryckie kolumny, stojące na parapecie. Nad kapitelami są tak zwane koszyczki kamienne pośredniczące w dźwiganiu drewnianego belkowania będącego podstawą pulpitowego dachu. Dach ten oparty o ścianę wieży, wysunięty jest naprzód, aby dawał ochronę od deszczu, wglądającym do wnętrza budowy. Jest bowiem przestrzeń między kolumnami wolną, jak dziś oszkloną i zakratowaną, zatem przeznaczoną, aby przedmiot ustawiony wewnątrz był oglądany. Ale to wnętrze jest i było podrzędnym miejscem, nie rachującym się z ozdobnością



Fig. 3. Widok „Ogrojca“ przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu.

odpowiednią kościelnym obrzędom. Ozdobność jest cała na zewnątrz (patrz fig. 3). Nie zmieniła się też ona od czasów XVII wieku, gdyż figuruje na obrazkach doznanych cudów błog. Stanisława Kaźmierczyka zakonnika miejscowego, rozwieszonych w kościele Bożego Ciała obok grobowca świątobliwego męża. Sceny pomoru przedstawiają się tu na ementarzu kościelnym. Czem był w założeniu swem ten budynek mileżą akta, tradycja przeznaczenia zaginęła, ale w założeniu jego widzimy prawdopodobną kostnicę, nie w znaczeniu średniowiecznym dla składania kości z ementarza, ale dla wystawiania ciał ubogich zmarłych, rodzaj domku przedpogrzebowego. Wszakże obyczaj wystawiania ciał w takiej kostnicy parafialnej dochował się jeszcze do czasów mojej młodości. Jakikolwiek było przeznaczenie gmaszku, faktem jest, że dziś zaniedbany, jest składem rzeźb starożytnych rozmieszczonych na podstawie,

rodzaju stołu, obiegającego przy ścianach i szkarpach wnętrza. Tylko drewniany wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa zdawałby się być na miejscu, będąc pomieszczonym na środkowej osi wnętrza, ponieważ zaś był za wysoki,



Fig. 4. Fragment Góry oliwnej przy kościele Bożego Ciała.

zrobiono w pulapie rodzaj baldachimu zagłębionego. U spodu krucyfiksu jest licha drewniana mensa, świadcząca, że w bliższych czasach odprawiano

raz do roku ofiarę Mszy św. Nas w tej chwili obchodzą cztery fragmenta rzeźby drewnianej należące do sceny w ogroju w duchu gór oliwnych. Są to postacie okrągłe prawie naturalnej wielkości: modlącego się Chrystusa, w pozie klęczącej, śpiących apostołów Piotra i Jakóba, oraz przedstawienie anioła z kielichem. To ostatnie przybite jest do ściany nieco w górze po nad głową Chrystusa (patrz fig. 4). Chrystus klęczący wznosi ręce do modlitwy, ubrany w bogato fałdowaną tunikę, odznacza się szlachetnymi proporcjami swej postaci i dziwnie wdzięcznym wyrazem twarzy. Fałdowanie płynne w liniach giętych dzielnie dłużym ciętym. Anioł jest tym razem przybity do tła edykułu i występuje w postaci naturalnej wielkości, wychylonej z obłoków sformowanych w kształt jakoby rozety. W lewej ręce trzyma kielich złocisty tak jak obłoki. Głowa i skrzydła noszą cechy aniołów epoki odrodzenia. Rzeźby te przynależą co najmniej do drugiej połowy XVI stulecia i są rżnięte z wielkim mistrzostwem.

O wiele lichsze są posągi obu apostołów, ruchy śpiących źle wyrażone, a charakteryzuje obie figury brak dobrego pojęcia o proporcjach ciała. Że rzeźby te należały do jednej grupy ogrojcowej świadczą zachowane u podstawy każdej z nich części wspólnego skalistego progowego gruntu. Brak figury św. Jana i płaskorzeźb drugiego planu z Judaszem i siepaczami łatwo da się wytłumaczyć zniszczeniem przy przenoszeniu reszt dawnego monumentu na dzisiejszy skład. Wszystko to mówiłoby, że w Krakowie jeszcze w początku XVII wieku utrzymało się na cmentarzu Bożego Ciała nabożeństwo cmentarne w dzień wielkoczwartkowy. Gdzie stała góra oliwna, do której rzeźby przynależą objaśnia nas Pruszczyk w edycji z r. 1647. Pisząc o kościele Bożego Ciała dodaje: „ma przy sobie kruchty trzy, w tej od szkoły jest snycerską robotą historia męki Pańskiej, przy której ludzie nabożeństwa swe używają“. Będzie to mowa o naszych fragmentach, a dotąd obok kruchty z kopułką od strony północnej jest lokalność dziś pusta z oknami, która na pomieszczenie Oelbergu dobrze służyć mogła. Tradycja o scenie Chrystusa w ogroju rzeźbionej i pomieszczonej na cmentarzu widać długo się u nas w Polsce trzymała, kiedy do niedawna spotkać się jeszcze można było z lichą płaskorzeźbą kamienną w duchu gór oliwnych średniowiecznych z żydostwem i Jerozo-



Fig. 5. Rzeźba „Ogrojca“ w kościele św. Katarzyny.

limą w tyle kościoła św. Katarzyny. Przeniesiono ją do wnętrza kościoła i staraniem Ambrożego Grabowskiego, który ją głosił dziełem Wita Stwosza! odrestaurowano. Przedstawiam ją w fig. 5.

Przechodzimy do drugich monumentów właściwych cmentarzom średniowiecznym, tak zwanych Kalwaryj. Nazwa ta należy właściwie w średniowieczu do rzeźby monumentalnej, przedstawiającej ukrzyżowanego Pana Jezusa na górze Kalwaryi. Cały ten straszny obraz męki z łotrami po bokach, z tłumem siepaczy, z Maryą i św. Janem, a często i z Magdaleną rozwija się tutaj w formie realistycznej. Ale w Krakowie taka kalwarya nie zachowała się jako monument cmentarny. Wieki późniejsze upraszczały sobie ten temat, poprzestając na figurach Ukrzyżowanego, N. Panny i św. Jana, opuszczając resztę. Niejednokrotnie spotykamy się z jedną postacią Chrystusa ukrzyżowanego. Właściwej kalwaryi oddanej w rzeźbie z kamienia znam tylko jeden zabytek w Polsce; płaskorzeźbę z XIV wieku na cmentarzu katedry gnieźnieńskiej, jako tympanon portalu północnego. Jest tu użyty cały aparat ikonograficzny, aż do szczegółów odbierania dusz łotrów przez anioła i szatana. Pomówimy o tej ciekawej kalwaryi na innym miejscu. Leży w naturze religijnego nastroju każdego pobożnego katolika szukać ratunku w modlitwie do wizerunku Ukrzyżowanego Pana Jezusa. Wśród dnia znajdzie on uspokojenie przed ołtarzem z Jego wizerunkiem, wieczorem lub wśród nocy pragnie go spotkać na otwartym cmentarzu kościelnym albo na zewnątrz kościoła. W miarę doznanych łask staje się krucyfiks cudownym, zawieszają się przy nim wota, poczynają się legendy o jego cudownem przyplynięciu Wisłą, o jego przeniesieniu z tęczy kościoła lub z cmentarza do ołtarza. Pruszczeni w edycyi swych klejnotów stołecznego miasta Krakowa z r. 1647 wylicza wiele takich cudownych pasyj, w katedrze na Wawelu tę, która przemawiała do królowej Jadwigi; w kościele św. Marka tę, która rozmawiała z bł. Michałem Gedrojciem, a później do głównego ołtarza przeniesioną została; u św. Barbary drewniany wielki krucyfiks cudowny, przedtem w środku kościoła pomieszczony; u św. Wojciecha w ołtarzu św. Onufrego; u Dominikanów w kaplicy Ligęzów „krucyfiks bardzo żałobliwy i pobudzający do żalu za grzechy ludzkie...”, który miał przemówić do pewnego zakonnika kapłana, jako poznać z otwartych ust, tamże na krużgankach krucyfiks konterfektu bardzo żałobliwego, odnowiony 1636, który miał przypląć Wisłą, a przemawiał do bł. Stanisława Kokoszki; u Dominikanek w wielkim klasztorze i małym są w refektarzach krucyfiksy, przed którymi modlitwy swe po ukończonym stole odprawują i lampy świecą“...

Łatwo przypuszczać, że ta najskromniejsza forma kalwaryi mogła być przenoszona do ołtarzy z cmentarzy kościelnych, jeżeli tylko wizerunek zyskał uznanie cudowności. Takich wizerunków cmentarnych pomieszczonych w tyle wielkiego ołtarza na ścianie kościelnej między szkarpami i daszkiem chroniącym od deszczu u góry, z balaskami zamykającymi nyszę od frontu zachowało się niemało w Krakowie. Są to przeważnie dzieła XVII wieku, o pewnem poczuciu tradycyi średniowiecznej. Do tych należą rzeźby, przy

ulicy Sławkowskiej fundacyi Schlegila z r. 1600 w ogrodzie kościoła św. Marka. W przedmiejskich kościołach u ś. Mikołaja na Wesołej i u ś. Floryana na Kleparzu spotykamy się w ogrodach cmentarnych z rzezbami w drzewie krzyżu z Chrystusem ukrzyżowanym, Maryą i Janem Ewangelistą. Utwory to słabe. Piękniejszym nieco dziełem snycerstwa jest rzeźba ukrzyżowanego Zbawcy, w wspomnianym wyżej edykule przy kościele na Piasku, tyle wspaniałym kamienną balustradą od frontu. Obszar nyszy daje się tu domyślać kalwaryi z łotrami i tłumem postaci rzeźbionych, rzeźby łotrów istniały do niedawna; usunięto je. Obecne malowanie na tle treści kalwaryjskiej, jest zupełnie świeżem. Niepodobna przypuszczać, aby cmentarz głównej parafii Krakowa, posiadający w końcu XV stulecia swe piękne dzieła sztuki, kostnicę i górę oliwną, nie miał posiadać kalwaryi a choćby monumentalnego krzyża z wizerunkiem umęczonego Zbawcy świata. Przypuszczać go areydzieniem rzeźby, fundacyi jednego z bogatych patrycyuszów miasta, widzieć go kamiennym, realistycznie traktowanym, pozwalają czasy owoczesne i duch miejscowy, a kamiennego monumentu domaga się ostry nasz klimat. Krzyż taki, rodzaj kalwaryi, mógłby być łatwo, nabywszy uznania cudowności, wniesionym do wnętrza kościoła Panny Maryi i pomieszczonym w ołtarzu w XVII wieku, gdyż tego wykazaliśmy obyczaj.

Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa edycyi Piekosińskiego (część II. str. 574 i nast.) przynosi nam wiadomość o pierwszym fundatorze ołtarza w kościele Maryackim pod wezwaniem św. Krzyża. Był nim około roku 1454 ksiądz Jan Stolle, Ślązak z Wielkiego Głogowa, altarysta i notaryusz miasta. W testamencie swym spisany po niemiecku i w łacińskim tłumaczeniu przedstawionym dnia 8 listopada tegoż roku radzie miasta pisze: „również z 60 złotych, które mi winien pan Kanclerz, powinni wykonawcy testamentu kupić czynsz na cel nowej fundacyi i dotowania dwu ołtarzy w parafialnym kościele Panny Maryi tutaj w Krakowie, a to na ołtarz mój św. Krzyża i na inny, który uznają za najodpowiedniejszy. A te moje nowe fundacye i uposażenie obu ołtarzy mają być oddzielone od innych dotacyi tychże ołtarzy“. Piszący testament dodaje następnie: „również dla nowej fundacyi ołtarza św. Krzyża daję ornat mój aksamitny z krzyżem perłowym“.

Nie ulega wątpliwości, że w chwili pisania testamentu stał w nawie bocznej kościoła ołtarz z przedstawieniem ukrzyżowanego Chrystusa. Nie mógł tym ostatnim być wizerunek Pana Jezusa, jaki dziś na tem miejscu oglądamy, sprzeciwia się temu styl, wielkość i materiał nieodpowiednie tryptykowi, owej jedynej naówczas formie ołtarzowej. Środkową scenę drobnego owoczesnego tryptyku wypełniała rzeźba drewniana polichromowana Redempcyi, jako Trójca św. z Bogiem Ojcem i Duchem św. Jak wyglądać mógł taki tryptyk św. Krzyża poucza nas zabytek w lat kilka po tej fundacyi Stollego wykonany dla kaplicy św. Krzyża w katedrze krakowskiej. Fundacya to królewska ze sceną redempcyi w rzeźbie, z obrazami

świętych pańskich malowanymi na skrzydłach. Niewielki rozmiarami na wysokość tryptyk księdza Stollego nie przeszkadzał oknu w ścianie, zamykającej nawę boczną zamieszczonemu. W parę lat po wystawieniu tego ołtarza w kościele Panny Maryi, t. j. w r. 1463, Jan arcybiskup gnieźnieński, Jan i Andrzej biskupi wrocławscy i poznański nadają odpusty wiernym w kościele Panny Maryi obchodzącym pamięć męki i śmierci Pana Jezusa. Kiedy ołtarz ten zastąpiony został innym, nie wiadomo; dzisiejszy ufundowany został przez księdza Łopackiego w r. 1729 dla pasyi, która tu już w r. 1647 istniała. Okoliczność, że ta rzeźba należy do początku samego XVI stulecia wskazuje, że nie była robioną do tego miejsca, albo trzeba by przypuścić, że tryptyk księdza Stollego nie przetrwał kilkudziesięciu lat. Nie była to epoka wyrzucania tryptyków gotyckich z kościoła, a zniszczyć nie mógł, skoro pokrewne mu przetrwały do dziś dnia. Kolatorowie ołtarza św. Krzyża Schombergi nie byli tak bogaci, aby nowy ołtarz stawiać około roku 1500; drogę składek wyczerpała budowa ołtarza wielkiego. Nikt zaprzeczyć nie może, że jeżeli słusznie w oczach znawców uchodzić musi rzeźba ukrzyżowanego Pana Jezusa w ołtarzu nawy bocznej za arcydzieło, to dotąd sprawa powstania tego dzieła, imię fundatorów i artysty głęboka pokrywa tajemnica. Akta kościelne nic nas pod tym względem nie pouczają. Opis kościołów, tak zwana edycya Pruszcza z r. 1603, którą powtórnie wydał Józef Łepkowski, o krucyfiksie tym nie wspomina. Dopiero w edycyi Pruszcza z r. 1647 spotykamy się z nim; musiała przedtem pasya inne zajmować miejsce, W tej porze uznana jest za cudowną, pisze bowiem Pruszc „piątym z rzędu jest ołtarz św. Krzyża; wszystek korpus jest z całkowitego jednego kamienia wyrobiony. Ten gdy cheiano odnawiać, malarz, który był do tego wezwany, dostrzegł, że mu narzędzie jak w żywym ciele grzęzło (więc rzeźbiarskie dłuto) i z przestrachu na poły był umarłym, czego i inni doświadczyli, jak o tem stare manuskrypta opowiadają. Jest ten krucyfiks dziwnie bardzo nabożny i piękny, uprzywilejowany jest za dusze zmarłe“. Że to jest nasz krucyfiks, oprawny w r. 1727 w ołtarz księdza Łopackiego potwierdza edycya Pruszcza z roku 1747, która opisując ten ołtarz z relikwiami św. Teodora, mówi o kolumnach z kaplicy Wisemburgów do niego wprowadzonych; blachy srebrnej nie widzi, lub o niej nie wspomina. Za to przyczepia niemożliwą opowieść, że bł. Świętosław żyjący w XV wieku, rozmawiał z tym Chrystusem, na krzyżu rozpiętym. O malarzu już nie wspomina, ale pisze to samo o grzęźnięciu narzędzia w ciało i nazywa go „ten, któremu powierzono odnowę“. Z tego wszystkiego wynika, że przed rokiem 1647 a po 1603 krucyfiks nasz uchodził za wielce cudowny, pełen własności nadprzyrodzonych a przedewszystkiem, że coś koło niego robiono, do czego kamieniarzy było potrzeba, że zatem pomieszczenie tu starożytnej rzeźby w tych czasach nastąpiło. W rzeczy samej materiały użyty do zamurowania okna gotyckiego, o którym wyżej była mowa, pochodzi z XVII wieku, użytą tu jest drobna cegła i jakieś stare ciosy. Zamurowaniem okna stworzono ścianę, do której olbrzymi krucyfiks mógł być teraz przymocowanym żelaznymi pierścieniami. Ale to nie dosyć; nowe dowody

przynoszą nam fundacye altaryi do tego ołtarza św. Krzyża przywiązane. Jeżeli wizyta kardynała Radziwiła z r. 1590 wspomina o trzech fundacyach czyli altaryach, to księga ks. Dobrzyckiego, spisana r. 1681 a więc w niespełna lat 100, notuje ich trzydzieści kilka, wymieniając z osobna fundatorów. Wizyta Radziwiłowska mówi: piąty ołtarz po stronie epistoły ołtarza Bożego Ciała (cyboryum) ma dwa ministerya, z którym pierwsze tytułu św. Krzyża czyli Męki Pańskiej jest kolacyi konsulów miasta Krakowa. Altarzystą obecnie jest ksiądz Stanisław z Jędrzejowa. Ma swą szafę w zakrystyi dla schowania aparatów, które wizyta wylicza. Drugie ministeryum, które wizyta zastaje, jest owa dawna fundacya ks. Stollego; prawo nadawstwa posiadają zakonnice Bernardynki od ś. Agnieszki na Stradomiu. Trzecie ministeryum powstaje dopiero za czasów wizyty, fundatorami są Magdalena Borkowa mieszcanka i sam kardynał Radziwiłł. Zdaje się z tego, że te altarye czepiają się ołtarza dawnego przed wprowadzeniem cudownego krucyfiks. Dopiero z prowadzeniem go w ołtarz w r. 1647 przybywa altarya nadawstwa archipresbitera i edylów kościoła Panny Maryi a następnie sypią się inne, aż do r. 1729, w którym rodzina Łopackich funduje ostatnią. Rok 1647 to mniej więcej data, wedle naszego mniemania, wprowadzenia rzeźby do ołtarza, data druga odnosi się do czasu budowy nowego ołtarza marmurowego ks. Łopackiego. Z tą datą cuda przy ołtarzu św. Krzyża, zawieszają liczne wota a w r. 1729 zyskuje krucyfiks wspianą ozdobę w marmurowym z brązowymi kolumnami ołtarza barokowym. Cudowność do dziś wzmagająca się ściągą przed ołtarz pobożnych we wszystkich dnia godzinach. Z tego wszystkiego wypada, że przeniesienie i pomieszczenie naszego krucyfiks w ołtarzu nastąpić mogło w czwartym dziesiątku XVII wieku, od tej bowiem chwili mnożą się altarye i powstaje bractwo Pana Jezusa Ukrzyżowanego, mnożą się wota. Zapewne jednak wizerunek zyskał rozgłos cudowności, już dawniej. Ołtarz Stollego lub w jego następstwie inny stał pod patronatem konsulów czyli radców miasta a ci jako gospodarze mogli go zmienić lub przebudować. Otoż zdaje mi się, że oni wprowadzili w XVII wieku w ołtarz tę sławną rzeźbę i stawiam hipotezę, że pasya nasza należała do cmentarza maryackiego jako konieczne obok ogrojca dopełnienie cmentarza, nad którym opiekę miała Rada, jak



Fig. 6. Pasya kamienna w kościele N. P. Maryi.

pomieszczenia pasyi w ołtarzu kościelnym (patrz. fig. 6) zgodnem jest założenie przy niem bractwa Pana Jezusa ukrzyżowanego istniejące do dziś dnia. Zakłada je Piotr Gębicki owoczesny biskup krakowski za zezwoleniem papieża Urbana VIII, za czasów archipresbitera ks. Justa Słowikowskiego a pośrednictwem ks. Pawła Kalnowicza penitencyarza, w Rzymie 7 września 1643 r. Odtąd mnożą się

świadczy księga wydatków miasta w latach 1561, 1577 itp. (patrz prawa i przywileje miasta Krakowa edycja Piekosińskiego).

Cmentarne monumenta wymagają, aby rzeźba nie była narażoną na zmiany klimatu. Rzeźba w drzewie wypełniała nasze północne gotyckie kościoły, stała na ołtarzach, zdobiła stalle i sprzęty kościelne. Rzeźba kamienna używana była jako dopełnienie architektury wnętrza na owe posągi pod baldachimami, figury u portali i płaskorzeźby tympanonów. Wszystko przemawia za tem, że krucyfiks nie mógł się wiązać z architekturą a olbrzymie rozmiary jego nie odpowiadają wymaganiom ołtarza z epoki późno gotyckiej; ołtarz musiałby być zresztą także z kamienia dla udźwignięcia rzeźby. To więc samo, że jest z kamienia i w ołtarzu uderzać musi badacza znającego nasze stosunki średniowieczne. Tylko sarkofagi królewskie na Wawelu posługują się marmurem. Tu chodzi o niezwykle wielką rzeźbę razem z krzyżem wykutą w jednej bryle kamienia. Przypuszczenie, że stała na cmentarzu maryackim, zanim została wniesioną do wnętrza kościoła i utwierdzoną przy ścianie, potwierdza i to, że właściwy krzyż jest blokiem grubym mogącym stać na swobodnym placu. Dosyć spojrzeć, aby dostrzedz, że ramiona krzyża są w przecięciu kwadratowe, równo szerokie jak grube. Gdyby krucyfiks zrobionym był dla ściany, nie byłby tak grubym, a zakończenia ramion byłyby powinny przybrać ozdoby w trójkąt z godłami ewangelistów, czego wymagał związek z obramieniem ołtarzowem. Na krzyżu ociosanym dość grubo, widać uszkodzenia, jakie sprowadza wystawienie na otwartem polu. Kto wie, czy nie względem klimatycznym przypisać należy utracenie na szczycie głowy kędziorów subtelnie kutych i cierniowej korony. Dzisiejsza jest dołożoną, a splecioną z naturalnych cierni. Dodajmy, że nigdy rzeźbiarz mający robić krucyfiks na ścianie, nie wykończyłby tylnych części łydek i draperyi, które mogą być dostrzeżone tylko wówczas, gdy rzeźba do koła ma być oglądana. Oto są argumenta na poparcie naszej hipotezy; czy słuszne, osądzi czytelnik. Autor znakomitego dzieła pozostał nieznanym a jednak nie zgrzeszymy, przypisując go szkole Stwosza, jego warsztatowi. Zapewne, że rzut draperyi, przewiązujące ciało Zbawcy, zbyt jest płynnym, daleki od załamanych fałdów, że oblicze Zbawcy ma pewną szerokość traktowania i wyraz niezwykły u norymberskiego mistrza, ale pojęcie naturalistyczne nagiego ciała szczególnie odnóg dolnych i stóp, suche, twarde oddanie części kościstych, da się odszukać w głównych postaciach środkowej sceny niezawodnego dzieła Stwosza w tryptyku maryackim. On jeden z rzeźbiarzy współczesnych posiadał siłę w przedstawianiu kolosalnych figur. Pewna twardość panująca w liniach krucyfiksu i zamięłowanie w oznaczeniu żył i fałdów skóry, to właściwość dłuta snycerskiego, które uczeń mistrza zamienił na stalowe narzędzie kamieniarza. Rada miasta miała prawo dysponowania zabytkami sztuki swego cmentarza; akta kościelne mogą milczeć w sprawie dzieł sztuki na cmentarzu maryackim ustawionych, bo te do atrybucyi duchowieństwa nie należały.

Kończymy sprawę naszą o zabytkach cmentarnych naszej głównej parafii Krakowa, szczęśliwi, że udało się nam wskazać dwa arcydzieła, z których jedno dotąd prawie było nieznanem. Pozostaje nam jeszcze Kalwarya farnego kościoła sąsiedniego Krakowowi miasta Kazimierza. Że istniała jako rzeźba w drzewie, pouczają nas reszty, które znachodzimy złożone w budynku dawnej kostnicy obok wspomnianych fragmentów ogrojca. Do tego należy ów krucyfiks prawie naturalnej wielkości umieszczony na ścianie w pośrodku i dwie figury odpowiednie Maryi i św. Jana (patrz. fig. 7). Grupa to z dwu figur złożona, wycięta w jednej sztuce z drzewa lipowego i polichromowana. N. Panna jako osoba starsza z rękami na piersiach i w zasłonie na głowie przechodzącej w płaszcz bogato fałdowany, którego zwoje spadają na podstawę z wyrzeźbioną trupią głową. Św. Jan obok stojący ma włosy kędzierzawe, wyraz twarzy tkliwy a podtrzymuje ręką prawą Matkę Zbawiciela. Płaszcz jego fałduje się w bogate zalamywania nieco po gotycku, suknia oddana naturalistycznie. Podstawa skalista w części utracona wskazuje, że grupa należy wraz z sąsiednią pasją do t. zw. kalwaryi cmentarnych. Typ wdzięczny postaci, ich nastrój szlachetny świadczą o majsterstwie snycerza prawdopodobnie mieszczanina kazimierskiego z początku XVI stulecia.



Fig. 7. Fragment „Kalwaryi” Bożego Ciała.

Ikonicznie ważną jest postać Matki Boskiej Bolesnej, gdyż u stóp jej wyrzeźbioną jest trupa głowa Adama pierwszego człowieka; według tradycji kościelnej bowiem ten patryarcha rodu ludzkiego miał być pochowany na górze Golgoty.



Stoimy u celu wykazawszy, że obyczaj nabożeństw publicznych na cmentarzach krakowskich istniał w pewnej epoce, bo pozostawił ślady monumentów, które około siebie te religijne praktyki skupiały. Znaleźliśmy je w fragmentach, a jedno dzieło w całości o zmienionem przeznaczeniu, na cmentarzach dwu celnych parafij Krakowa i Kazimierza. Ale to niedosyć; nabo-



Fig. 8. Ambona cmentarna przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu.

żeństwom cmentarnym towarzyszyły kazania, a te wymagały stałej na zewnątrz kościołów kazalnicy czyli ambony. Zbudowana z kamienia, musiała posiadać pewną architektoniczną ozdobność. Wspomniane cmentarze nie zachowały takowej ani śladu. Widać, że od bardzo dawnego czasu, zaniedbano obyczaju kazań. Wielko czwartkowe trzy kazania, jedno po drugim o wie-



czornej porze w kościele Panny Maryi w Krakowie wskazywać się zdają, że nabożeństwa i kazania przeniesiono do wnętrza kościelnego. To też jeżeli chodzi o taką cmentarną ambonę, zachowaną z dawnych czasów w Krakowie, wypada jej szukać na Zwierzyńcu przy małym kościółku parafialnym św. Salvatora do niedawna otoczonym grzebalnym gruntem. Ambona ta (patrz fig. 8) mieści się przy ścianie południowej kościoła w węgle między przednią nawą a presbiterjum. Ma formę kielichową ośmiościenną. Noga spoczywająca na podstawie dziś kolistej staje się węższą biegnąc do góry i nosi na ścianach rodzaj filunków. Właściwa ambona wiąże się z nogą przez trójkątne zęby owalowane, a zdobią ją nysze w rodzaju attykowych. Całość zamyka silne ogzymbowanie. Ambona nie jest starszą nad wiek XVI. Jedyny to zabytek tego rodzaju w okolicy miasta.

W najbliższym związku z cmentarzami średniowiecznymi kościołów farnych są tak zwane latarnie zmarłych, niemieckie *Todtenlaterne*, francuskie *Laternes des morts*. Nazwa ta mniej stosownie nadaną była tym pomnikom, raczej figurom przez Caumont'a badacza francuskiego, który pierwszy podniósł ich znaczenie. Jest to rodzaj figury przydrożnej, wyciosanej z kamienia w formie słupa cylindrycznego, kwadratowego lub wielokątnego z bazą obszerną i kapitelem przedstawiającej się niekiedy jako wąska kolumna ustawiona na platformie progowatej zakończona u szczytu kamiennym stożkowatym daszkiem, dźwigającym krzyżyk. Charakterystycznym w niej to, że ma wewnątrz trzona pionowe wyżłobienie, wiążące się z otworem na pewnej wysokości w boku wykutym, w górze zaś ma cztery otwory lub jeden otwór w daszku. W otwór z boku wsadza się zwykłą oszkloną latarnię i ciągnie się ją w górę sznurem umieszczonym na bloczku tak wysoko, aby przez owe cztery otwory padał blask od światła na okolicę. Przeznaczoną była do sygnalizowania z daleka obecności cmentarza lub zakładu religijnego. Wszystko bowiem w tych małych pomnikach było tak urządzonem, aby lampa w górnym pomieszczeniu przedziale mogła być widziana z daleka i z wszystkich punktów. Archeolodzy francuscy zauważyli, że takie fanale wznoszono głównie na cmentarzach, obok których szły drogi główne komunikacyjne, albo w miejscach bardzo uczęszczanych. Sądzą, że latarnie przeznaczane były do uspokojenia pobożnych przed strachami nocnymi i zjawiskami upiórów, a zachęcały do modlitwy za zmarłych. Uczony Violet le Duc w swoim słowniku architektury daje rysunki kilku takich słupów z latarniami z XII i XIII wieku; wszystkie mają wewnątrz otwory na sznur i drzwiczki zamykane z boku dla włożenia latarni i ciągnięcia jej w górę. Niebraknie w południowej Francyi przykładów takich słupów, które wydrążenia wewnątrz nie posiadały, natomiast dostęp do góry dla włożenia lampy miały przez schodki zewnętrzne, albo przez dziury w ścianach dla włożenia nóg. W ulicach miasta zapalano je z domku sąsiedniego z pierwszego jego piętra, zapisywano na to fundusze szpitalom, aby dostarczały oleju i utrzymywały dzień i noc światło. Nietylko znajdujemy takie latarnie na cmentarzach i przed szpitalami, ale całe ich szeregi znaczyły w nocy drogę do klasztorów zamiejskich, a średniowieczny obyczaj ten utrzymał się długo.

Nie jesteśmy bogaci w zabytki tego rodzaju na ziemiach polskich, ale jeżeli w Krakowie znajdzie się wyjątkowo jeden i drugi zabytek, to w licznych późniejszych figurach przydrożnych rozmieszczonych za miastem, rozstawionych przy polach i pastwiskach, murowanych z cegły spotykamy formy zastosowane do umieszczenia u wierzchu światła w rodzaju przeźroczystej latarni, przeniesione najniezawodniej z tradycyi średniowiecznych latarni zmarłych. Znajdujemy je zawsze w mieście Krakowie w pobliżu byłych szpitali, na przedmieściach i w najbliższej okolicy na starych drogach prowadzących do klasztorów w Tyńcu i Mogile. Ich forma charakterystyczna dla okolic Krakowa i Sandomierza wskazuje na wiek XVII. Że na cmentarzu kościoła Panny Maryi istniała taka latarnia zmarłych, nie może ulegać wątpliwości. Była jej konieczna potrzeba w epoce średniowiecznej, choćby dla służby kościelnej i księży, potrzebujących w stosunkach swych parafialnych przechodzić z mieszkań do kościoła dla obsługi umierających parafian. Wszakże jeżeli znajdujemy w aktach kościelnych wiadomości o fundacyach lamp wiecznych przed ołtarzami w kościele, nie mamy żadnych o utrzymaniu światła na cmentarzu. Ale cmentarz stoi pod zarządem i opieką rady miejskiej i jej kościelnych edylów, a podobnie jak utrzymywanie murów i bram cmentarnych, tak też sędzę, do niej należy utrzymywanie światła. W aktach miejskich znajdują się ślady tej opieki w XVI wieku, zatem musiał to być obyczaj stary. Takiej monumentalnej latarni zmarłych, któraby odpowiadała godności rady, nie znajdujemy dziś najmniejszego śladu ani na cmentarzu maryackim, ani na cmentarzu kościoła Bożego Ciała. Za to możemy się poszczycić zabytkiem z XIV wieku, należącym niegdyś do cmentarza szpitala dla trędowatych poza miastem stojącego od strony północnej. Ciekawy ten okaz, w naszych czasach z powodu regulacyi ulicy Długiej, wyniesiony został z miejsca, jakie zajmował i pomieszczony na cmentarzu kościoła św. Mikołaja, nie powiem, żeby z zachowaniem swoich cech charakterystycznych. Latarnia to zmarłych dawnego szpitala trędowatych św. Walentego na Kleparzu. Szpital ten istnieje już w XIV stuleciu, kaplica św. Małgorzaty zbudowana przy katedrze na początku tego wieku ma fundusze związane z tym wielce miłościwym zakładem. W XV wieku stoi funduszami biskupstwa, gdyż nieco później skarżą się kanonicy katedralni na biskupa, że zatrzymuje fundusze szpitalne z krzywdą ubogich. Szpital trędowatych, *hospitale leprosorium*, bywa wspominany często w aktach miejskich. Tak w r. 1449 ks. Teodoryk Weinrich bogaty patrycyusz zapisuje testamentem 10 grzywien szpitalowi. W r. 1465 Hincza z Rogowa kasztelan sandomierski zapewnia szpitalowi czynsz roczny półosma grzywien. Rajcy miasta w XVI wieku dają czynsze i dostarczają ryb na Wielkanoc i na dzień św. Michała. W późniejszych czasach pierwotne przeznaczenie dla trędowatych upada a szpital staje się przytułkiem ubogich. Stał przy nim kościółek św. Walentego, który wizyta Radziwiłowska z r. 1590 tak opisuje: „kaplica drewniana zewnątrz w pruski mur obciągnięta, tytułu św. Walentego męczennika. Prawo nadawstwa posiada kollegium majus Uniwersytetu Jagiellońskiego. Suffit ma

malowany wyłożony deskami, ściany czyste z oknami oszklo-nemi, szyby w całości. Wizerunek ukrzyżowanego Zbawcy stoi w pośrodku, posadzka ceglana. Ma trzy wejścia drewniane, trzy ołtarze a u ściany cyborium“. Taż sama wizyta donosi o szpitalu. „Dom szpitalny przy kościele św. Walentego ma jedną murowaną izbę poniżej pomieszkania prepozyta, murowaną piwnicę na obszernym dziedzińcu. Ma też inne drewniane schronisko, w którym pozostaje dwudziestu ubogich“. Za mojej pamięci kościółka już nie było, stał tylko po za drewnianym parkanem, obejmującym narożnik między ulicą Długą a Pędzichowem i ciągnącym się daleko w głąb tych ulic, gmach piętrowy gontem pokryty, malowany na żółto z gankami drewnianymi od tyłu, który był własnością inżyniera Lorenckiego, starego kawalera samotnie tu żyjącego. To właśnie był ów dom szpitalny św. Walentego. Dziś to miejsce zajmują nowe kamienice dwupiętrowe ulic Długiej i Pędzichowa. Jakże wiele zmieniła się od niedawna dalsza ta część Kleparza; przedłużenie ulicy Długiej zaznaczały domki liche drewniane i parkany; nie było chodników, ale biegł gościniec, okrążając tu i owdzie wysunięte domostwa i karczmy. Gdzie dziś plac Słowiański po lewej ręce idąc z miasta stał kościółek św. Krzyża, przy którym Jadwiga i Jagiełło ufundowali klasztor mnichów benedyktyńskich obrządku słowiańskiego sprowadzonych z Czech. Naprzeciw stał szpital trędowatych, dalej gościniec wielkopolski, droga do Częstochowy, jak pokazuje stary plan Krakowa, przechowany w Muzeum narodowym. Tu gdzie dzisiejszy zakład Helclów plan ów wskazuje murowane szubienice a miejsce szpitala trędowatych oznaczone literami S. W. (św. Walenty), zaznaczone kilkoma drobnymi budynkami, między nimi kaplica wspomniana w wizycie kardynała Radziwiłła. Grunta dalsze ku rogatce Sławkowskiej należą do Krowodrzy. Było to więc miejsce złowrogie dla zbliżających się do zamkniętego murami miasta Krakowa, złowrogie w nocy z powodu sąsiedztwa szubienic miejskich i szpitala tych wyrzutków społeczeństwa, jakimi byli trędowaci. Od XII stulecia pisze Violet le Duc poczęto brać uwagę na oddzielenie trędowatych od reszty ludności, stąd początek francuskich Maladreries pod wezwaniem św. Łazarza, których reszty dają się spostrzegać w pobliżu miast Francji. „Szpitale takie były zbiorem bud, a stały pod opieką mnichów św. Augustyna. Zakłady te położone za miastem, otoczone były oparkaniem, w pośrodku miały celki podobne jak u kartuzów i kaplicę wspólną. Miasta średniowieczne zamknięte były murem fortecznym z nielicznymi bramami. Podróżni spóźnieni, musieli noc spędzać pod gołym niebem, domy schronisk rodzaj oberż gratisowych wznosiły się obok bram“. Tak było niezawodnie i w Krakowie, a ustawienie latarni zmarłych obok strasznych szubienic i straszliwszego szpitala trędowatych w pobliżu bramy Sławkowskiej, było wymogiem epoki średniowiecznej. Latarnia zmarłych, dziś na ementarzu św. Mikołaja ustawiona, dzieło XIV stulecia stała między szpitalem trędowatych a kościołem św. Krzyża na miejscu, które dziś zajmuje trotnar placu Słowiańskiego. Pamiętam ją w tem miejscu i pragnę zaznaczyć

pewne odmiany, przy jej przenoszeniu dokonane. Miejsce posążku Chrystusa Pana zajmował krzyż, a przy przenoszeniu nie rachowano się z otworami dla światła w daszku i zamurowano je. Były to czasy (r. 1871), w których nierozumiano się na tych subtelnościach, a o latarniach zmarłych nie wiedziano. Nasza latarnia zmarłych (patrz fig. 9) jest słupem ośmiokątnym 5 metr. wysokim, mającym swój obszerniejszy 0'30 metr. wysoki cokół związany z trzonem ścięciem na szmigę. W jednej ze ścianek trzonu na pewnej wysokości od cokołu jest otwór 0'20 metra w kwadrat, który się komunikował z wydrążeniem słupa i służył dla wsadzenia i windowania w górę światła kagankowego.



Fig. 9. Latarnia zmarłych dawnego szpitala trędowatych św. Walentego na Kleparzu.



Fig. 10. Figura przydrożna okok dawnego szpitala św. Sebastjana.

Ozdobność górą stanowiło ślepe gotyckie rozetowanie w ten sposób, że każdy kant wieloboku słupa nosił na sobie żebro pionowe wyrastające z kroksztynku. Żebra dwu sąsiednich krawędzi, wiązały się arkadką między sobą, opatrzoną nosami, przez co tworzyła się w około koronka gotycka, dająca podstawę piramidalnemu daszkowi, który kończył się kamiennym krzyżykiem. W miejsce krzyżyka postawiono lichą rzeźbę Chrystusa Miłosiernego, bezstylową. Byłaby to jedyna gotycka latarnia zmarłych w Krakowie, jakiej wymagał szpital trędowatych w Krakowie.

Drugi dla nich przytułek również starożytny posiadało miasto Kazimierz i tu winna się była znaleźć latarnia. Szpital ś. Leonarda położony nad strumieniem Wilgi zniknął w zupełności, gdy sobie w XVII-tym wieku Wisła tutaj obrała łożysko. Zabrała ona i kolumnę. Miejsce, w którym stał na kępie szpital świętego Sebastjana, zabudowanem zostało w ostatnich czasach kamienicami, potworzyły się tutaj ulice świętej Gertrudy, Zielona i t. p. Ani śladu owej obszernej nisko położonej łąki, zalewanej na wiosnę wodą Wisły, tworzącej wówczas ogromne jezioro. A jednak w pośród całej zmiany w tej okolicy Krakowa obok odeonów i innych etablissemens, niemal żydowskiej już obecnie dzielnicy wznosi się przy drodze na trawniku figura święta przydrożna to waląca się, to ratowana i odnawiana, zawsze jasna tynkami swymi i świadcząca o pewnej czci u garstki pobożnych mieszkańców Stradomia. Zagłębiła się ona w ziemię, znaleźmy ją wyższą. Przedstawiony jej widok (patrz fig. 10) nosi stylowy charakter XVI wieku. Brak jej pierwotnej podstawy progowatego terasu schodowego, dziś to prosty kłoc czworokątny piramidalnie się wznoszący; czworokątny na niej spoczywający słup ma framugi prostokątne z występującą od podstawy małą obdaszniczką, jakby dla położenia lampek do świecenia. Zamyka trzon ten gzymsowanie silnie występujące, dające podstawę latarni. Tak nazywamy górną część figury pokrytej stożkowym cegłą krytym daszkiem. Cztery kolumnienki nie wyższe nad 20 kilka centymetrów, o kapitelach utworzonych z występujących cegieł, a po nad nimi przez pośrednictwo pewnego naddatku kolumnienki wiążące się z sobą w arkady, tworzą zamkniętą wewnątrz przestrzeń, rodzaj otwartej klatki. W miejsce to włożonym jest maleńki święty posążek niewidoczny zdala, bo zaledwie 20 centymetrów wysoki. Trudno przypuścić, aby dla umieszczenia takiej bagatelnej rzeźby stawiano tak ozdobny słup i dlatego wnosimy, że nie mógł być niczem innem, jak latarnią zmarłych rozświetlającą drogę do szpitala św. Sebastjana i Rocha. Co więcej wnioskujemy, że obyczaj stawiania takich latarni, trwał u nas jeszcze w XVI i XVII wieku, gdyż spotkaliśmy się przypadkowo z tego rodzaju dwoma monumentalnymi słupami, tym razem stylowymi renesansowymi zbudowanymi w starem mieście Sandomierzu z cegły modelowanej, tej samej, z której attykę ratuszową tam wykonano. Obie są niemal identyczne w układzie, jedna z nich stoi w pobliżu starożytnego szpitala św. Ducha przy bramie Zawichojskiej, druga opodal miasta na drodze do tej miejscowości, co wspomnianej pięknej bramie dała swe miano. Niewolno nam opuszczać Krakowa, wracamy więc do jego innych zabytków. Za wzorem powyższych latarni przy szpitalach idzie cały szereg podobnych, z którymi spotkać się można było przed niewielu jeszcze laty na przedmieściach Krakowa. Są to owe murowane słupy z urządzeniem na pomieszczenie latarni w górze, z których dwie dotąd ocalały. Jedna stoi obok muru klasztoru Karmelitanek bosych na Wesołej, druga w pobliżu wejścia do parku krakowskiego, na przedmieściu Piasek. Pamiętamy, jak ostatnia stała na pustej łące przy drodze na Łobzów, pamiętamy także zupełnie do niej podobną figurę, dziś zniesioną, przy wejściu do ogrodu Strzeleckiego.

Dajemy obu tych figur rysunki (patrz fig. 11 i 12), dodając, że miejsce otworów latarniowych zajęły w nich obrazy święte zaszkłone. Ciekawszą jest figura przy murze klasztornym (fig. 11); jest tam rzeźba Chrystusa w medalionie, wielce charakterystyczna swym wyglądem romańskim. Wspomniane figury przydrożne nie stały nigdy w pobliżu szpitali, jakież więc mogą one mieć znaczenie w nauce? Otóż zdaje nam się odpowiedź trudną nie będzie, jeżeli okaże się, że znajdują się na kierunkach dróg prowadzących z pewnej oddalonej miejscowości do Krakowa lub naodwrot. Odpowiednio do figury na Wesolej mamy w dalszym ciągu podobne za rogatką Mogiłską, na błoniu



Fig. 11. Figura przydrożna obok muru klasztoru Karmelitanek Bosych na Wesolej.



Fig. 12. Figura przydrożna przy Parku krakowskim na Piasku.

pod Czyżynami, w samych Czyżynach i na końcu łąk klasztoru mogiłskiego, znanej zatem dawnej drodze z Krakowa do starego opactwa cysterskiego. W ten sam sposób dałoby się wskazać dawną drogę do klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu figurami latarniowymi w Dębnikach, w Pychowicach, Kostrzu, na pastwisku w Skotnikach i w samej wsi Tyńcu przy drodze do klasztoru. Słup przydrożny ogrodu krakowskiego i kilka podobnych na Nowej wsi zaznaczałyby drogę do zamku królewskiego na Łobzowie. Kto utrzymywał światło w tych latarniach, na kogo ciężar ten spadał skoro nie było szpitala w pobliżu, bliższe badania rozświecić mogą. Widzimy więc, że wszelkie zabytki kultu i obyczaju kościelnego za grani-

cami Polski miały swój wyraz w Krakowie na cmentarzach farnych. Były monumentalne kalwarye, góry oliwne, ambony i latarnie zmarłych; ostatnie znalazły się i po za cmentarzami grzebalnymi, choć od nich początek wzięły. Widać ztąd, że nazwa postawiona w nauce latarni zmarłych stósowną nie jest, nasze bowiem krakowskie ze zmarłymi w żadnym nie stoją związku. Są drogowskazami w ponurej nocy do szpitalów lub do klasztorów benedyktyńskich i cysterskich.

Dotąd opisywane zabytki cmentarne należą do dzieł sztuki, choćby w formach tyle skromnych jak latarniowe słupy, teraz zwracamy się do zabytków cmentarnych, ogołoconych z piękna sztuki, ale wiążących się z historią obyczajów miejskich, kar i pokut kościelnych. Wejście do kościoła farnego w mieście nie było wprost z ulicy lub placu, ale zawsze przez cmentarz dostawano się do bram i krucht wprowadzających do wnętrza. Tu gromadzą się ubodzy, żebrzący o jałmużnę wchodzących, tu robi się ścisk w dni świąteczne na cmentarzu. Dla kar i pokut publicznych średniowiecze obrało miejsce przy wejściach do kościoła na placu cmentarnym. Pokucie publicznej podpadają trzymający się przesądów pogańskich, nie zachowujący postów i świąt, nie spowiadający się w chorobie, oddający się pijaństwu, oszczerecy niemogący oskarżenia udowodnić, żony od mężów uciekające lub przekonane o wiarołomstwie, porywający panny bądź wolne bądź zaręczone. O rozciągłości pokuty, którą należało nałożyć na pokutujących traktowały w pierwszym rzędzie księgi pokutne (*libri poenitentiales*), a także rozmaite kolekcyje praw kościelnych. Jak świadczą uchwały synodów prowincjonalnych polskich dostawały się już w XIII wieku do nas wiadomości o pokucie kościelnej. Synod wrocławski z r. 1248 stawia fałszywie świadczącego pod pręgierzem przy katedrze i karze go nadto przywiązaniem do drabiny i wystawieniem w dni targowe na cmentarzu właściwej parafii. Jest to właściwością wieków średnich, że rozdział między sferą kar duchownych a świeckich nie jest przeprowadzony z całą ścisłością. Akta konsystorskie krakowskie dają od XV wieku niemały materiał dla badaczy (Ulanowski: O pokucie publicznej w Polsce). Pobyt w więzieniu ma tak dalece cechę pokuty publicznej, że jak uczeni twierdzą, biskupi węgierscy utrzymywali w każdym mieście osobne domy *pro poenitentibus*. Ale jeżeli pokucie publicznej poddaje się grzesznik, pragnący pogodzić się z Bogiem, to zgorwienie publicznie zmusza do ukarania i wystawienia go na widok publiczny, choćby tego nie pragnął. To jest zadanie tak zwanych więzień i kun przy drzwiach kościelnych. Gorszyiciel siłą przywiedziony zamykany tu bywa, tak aby go wchodzący do kościoła widzieć mogli odbywającego karę. Cmentarz Bożego Ciała na Kazimierzu zachował do dziś dnia dwa takie więzionka (patrz fig. 13). Przyznaję sobie zasługę, że zwróciłem pierwszy na nie uwagę, tradycya na miejscu o ich przeznaczeniu dawno zamarła. Facyata zachodnia czyli główna tego kościoła stanęła dosyć późno, przynajmniej o XV stuleciu mówią dowodnie herby Jagiellonów i Elżbiety żony Kazimierza. Silne szkarpy rozdzielają tę fasadę dołem w trzy pola. W polu środkowem po przed portalem gotyckim, przed wejściem głównem

przybudowano kruchtę w stylu odrodzenia wyglądającą jak kaplica kopulasta. Otóż w przestrzeni pomiędzy tą kruchtą a szkarpami po bokach wciśnięte są szczupłe lokalności więzienne z wejściami z kruchty. Pokryte są daszkami pulpituowymi, u ich spadku są kamienne gzymsy koronujące o profilu kapników gotyckich. Frontowe ściany mają ślady wielkich zamurowanych otworów, półkolem zamkniętych. Zamurowanie miało na celu zmniejszenie otworów; później nieco i te skromne światła zakratowano blaszanymi wstęgami, tak że we wnętrzu zapanowało ciemno prawdziwie więzienne.

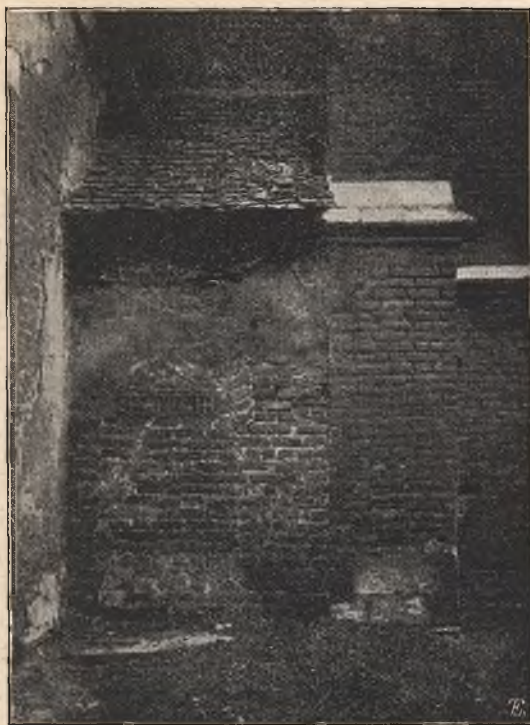


Fig. 13. Więzionko w kościele Bożego Ciała.

Rozumiemy, że pierwotne okna nisko położone dozwalały wchodzącym do kościoła widzieć pokutującego. Miejsce pokuty publicznej dobrowolnej zamieniło się na miejsce kary niepoprawnych jawnogrzeszników, których strzeżono, aby nieuciekli. Inny stopień kary, bo zamknięcie w obręcz żelazną za rękę lub nogę przy drzwiach kościelnych na cmentarzu przechował nam kościół N. Panny Maryi. Po obu stronach portalu wprowadzającego do kruchty, wprawione są w kamień krótkie żelazne łańcuchy o dwu ogniwach, kończące się obręczami żelaznymi roztwierającymi się na zawiasach i dającymi się zamykać na kłódkę. To owe kuny legendarne, które dały powód malarzowi do namalowania znanego obrazu dziewczyny karanej pośmiewiskiem ludzkim.

Oto i koniec wędrówki autora za śladami dawnych zabytków sztuki i obyczaju kościelnego na zapomnianych farnych cmentarzach Krakowa. Czy praca przyniosła w rezultacie nowe światło na dzieje sztuki nie śmiemy twierdzić, ale to pewna, że dotyka rzeczy mało znanych dotąd i objaśnia stosunek z zachodem i jego kulturą, jaki charakteryzuje dzieje naszej starej stolicy kraju. Nie wątpię, że początkując w sprawie dotąd nietkniętej zabytków cmentarnych Krakowa, otwieram pole dla przyszłych badaczy, którym życzę szczęśliwszych rezultatów.

